



11

Szczepionkowy zator



21

Zgrywus Kurski



28

Gdzie zaczyna się koniec

Tematy tygodnia

- 11 Łukasz Wójcik
Czy szczepionek zabraknie?
- 14 Agata Szczerbiak
Aleksandra Żelazińska
Polki nie chcą rodzić

Polityka

- 18 Malwina Dziedzic
Platforma się kiwa
- 21 Rafał Kalukin
Jacek Kurski – co się kryje za fanfaronadą prezesa TVP
- 24 Rozmowa z **Ivanem Krastevem**
o tym, co wybór Bidena oznacza dla Polski i świata

Społeczeństwo

- 28 Katarzyna Kaczorowska
Sprawa śmierci Polaka z Wielkiej Brytanii
- 31 Marcin Kołodziejczyk
Władza chce zagłodzić samorządy
- 34 Juliusz Ćwieluch
Tygodnik Przegnany

Rynek

- 37 Mariusz Sepiolo
Kopca i trują: dlaczego padł rządowy program antysmogowy
- 41 Filip Gańczak
Niemka kończy Nord Stream 2

Świat

- 43 Paweł Reszka ROSJA
Jak Nawalny ośmieszył Putina
- 46 Patrycja Sasnał BLISKI WSCHÓD
Arabska rewolucja wciąż trwa
- 48 Michał Lubina, Adrian Brona CHINY
Kurs na ostrą dyplomację

Nauka i cywilizacja

- 50 Michał Różyczka
Z wizytą na Marsie
- 53 Jan Hartman
Jak zaplanować sprawiedliwą kolejność szczepień

Historia

- 56 Wiesław Władyka
Niepowtarzalność Cata
- 59 Jan M. Długosz
Jak przetrwał zakon joannitów

Kultura

- 66 Bartek Chaciński
28. edycja Paszportów: jedyna taka
- 70 KAWIARNIA LITERACKA
Julia Fiedorczuk
- 72 Przemysław Witkowski
Co czyta skrajna amerykańska prawica
- 76 Justyna Sobolewska
Fran Lebowitz oczami Martina Scorsese
- 78 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

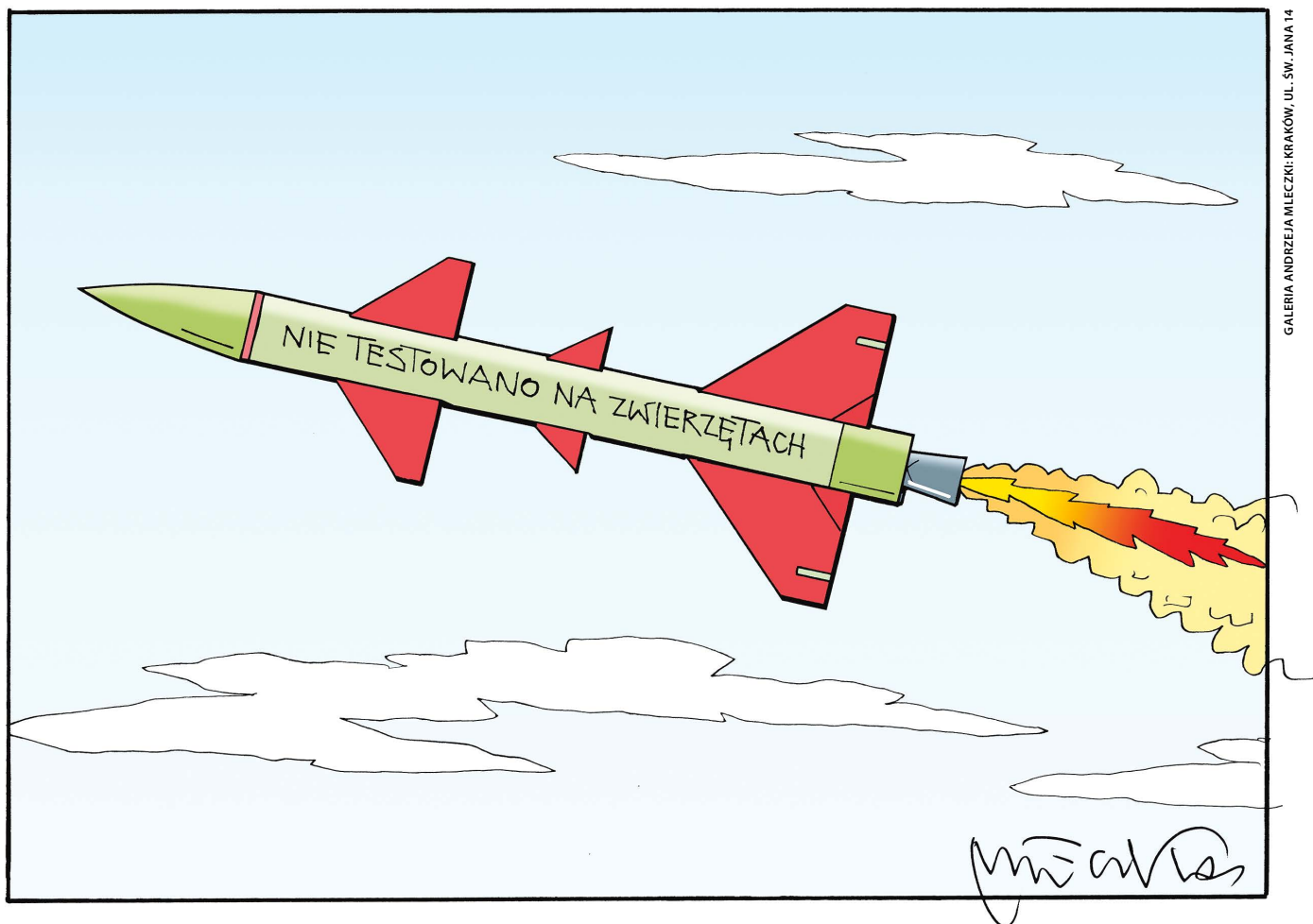
Na własne oczy

- 84 Marcin Piątek
Biznes sam się otwiera

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 62 Afisz
- 79 Dziewit-Meller
- 80 Passent
- 82 Mizerski na bis
- 83 Do i od redakcji
- 90 Polityka i obyczaje





SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Bóg, demokracja i Sasin

Rząd nie wie, co zrobić z tzw. pakietami Sasina wydrukowanymi na wybory prezydenckie, które nie odbyły się w maju 2020 r. „Gazeta Wyborcza” informuje, że pakiety, których jest 26 678 620, Poczta Polska przechowuje w magazynie w Łodzi. Pilnuje ich sześciu strażników, co kosztuje ok. 30 tys. zł miesięcznie (nie licząc kosztu wynajmu hali). Jest pomysł, żeby pakiety zutylizować, co wydaje mi się racjonalne. Przy okazji dobrze byłoby coś zrobić z samym Sasinem, którego utrzymanie jest dla państwa tak samo kosztowne jak utrzymanie pakietów. Chociaż jeśli do bieżących kosztów utrzymania Sasina doliczyć koszty podejmowanych przez niego decyzji, uważam, że Sasin bije pakiety na głowę. Broniąc swojej decyzji o przeznaczeniu 70 mln zł na bezprawne wydrukowanie nieprzydatnych do niczego pakietów, Sasin wyjaśnił, że demokracja musi kosztować. Ja to rozumiem, ale nasza demokracja jest obecnie bardzo biedna, dlatego nie wiem, czy stać ją na urzędnika tak kosztownego jak Sasin. Co dalej z Sasinem, nie mam pojęcia, ale pakiety można by potraktować jako surowiec wtórny i przerobić na coś pożytecznego. Mógłby je np. odkupić od Poczty Polskiej nasz narodowy cempion prezes Obajtek, człowiek bardzo pomysłowy

i – jak podkreśla Jarosław Kaczyński – mający „łatwość podejmowania słusznych decyzji”. Czempion ten nie raz pokazał, że dla obecnej władzy jest w stanie zrobić wszystko, dlatego nie zdziwiłbym się, gdyby z pakietów Sasina zrobił maseczki, przyłbice albo biokomponent do produkowanych przez Orlen paliw.

Prezes PiS Obajtkowi zaufał, bo jego zdaniem „ma on w sobie coś, co daje Pan Bóg”, a konkretnie „aurę, która pozwala mu ludzi mobilizować”. Ta aura to rzadki dar, Beata Szydło i Mateusz Morawiecki byli przekonani, że ją mają, ale okazało się, że to tylko złudzenie optyczne. Teraz pewnie zastanawiają się, dlaczego zamiast nich to ktoś taki jak Obajtek jest wybrańcem Boga i świeci im aurą po oczach.

Nie wiem, nie znam się, ale biorąc pod uwagę, że ten Bóg jest także człowiekiem, nie wykluczam, że się po prostu pomylił. Chociaż umówmy się: i tak wybrał nie najgorzej, mógł przecież postawić na Sasina albo posła Suskiego.

Wszystko wskazuje na to, że Obajtkowi Pan Bóg dał tak dużo, że dla Sasina i innych niewiele zostało. Minister Sasin gospodaruje tym, jak umie, ale państwo nie ma z tego niczego oprócz kolejnych kosztów. Dlatego niektórzy są za tym, żeby Sasina posadzić, bo wtedy koszty wydatnie się zmniejszą. Problem w tym, że prokuratorzy doskonale wiedzą, że dla nich koszty oskarżenia Sasina o zżarnianie 70 mln zł na bezprawne wydrukowanie pakietów wyborczych będą zbyt wysokie, dlatego z obawy o swoją karierę raczej się na to nie odważą.





Szkockie lato w kratkę

Wichrowe wzgórza, bezkresne wrzosowiska i najlepsza whisky to wizytówka Szkocji - kraju golfa, potwora z Loch Ness i wojowników w kracastych spodnicach.

Program wycieczki: Dz. 1 Warszawa - Edynburg. Przejazd autokarem do Glasgow. Dz. 2 Glasgow - St. Andrews - Aberdeen. Średniowieczne ruiny zamku St. Andrews, uniwersytet i pole golfowe. Dz. 3 Aberdeen - Speyside - Park Narodowy Cairngorm. Wizyta w destylarni whisky. Dz. 4 Park Narodowy Cairngorms - Inverness - Loch Ness - Fort William. Poszukiwanie potwora z Loch Ness, zwiedzanie zamku Urquhart. Dz. 5 Wycieczka na wyspę Skye, zamek Armadale, Portree i pomnik jakobitów w Glenfinnan. Dz. 6 Fort William - Edynburg. Spacer przyrodniczy po Parku Narodowym Glencoe i wizyta w zamku Inveraray, jezioro Loch Lomond. Dz. 7 Wycieczka po Edynburgu. Stare i Nowe Miasto, popołudnie do własnej dyspozycji. Dz. 8 Powrót do Polski.

8 dni | Wylot z Warszawy 10/06 2021 **6.498,-**

NOWOŚĆ

#WspomnieniazAlbatrosem



Rejs po Renie: Bazylea, Amsterdam i Kolonia

Wyjątkowy rejs po najciekawszym odcinku Renu przez Niemcy, Szwajcarię, Francję i Holandię, gdzie zobaczymy wspaniałe zabytki wpisane na listę UNESCO oraz piękne krajobrazy z winnicami na wzgórzach.

Największą atrakcją naszego rejsu jest bajkowa Dolina Renu z łagodnymi wzgórzami i urokliwymi tarasowymi winnicami.

Poza tym obejrzymy niekwestionowane perły kultury Północnej Europy tj. Kolonię z jej katedrą, alzacki Strasburg z wpisana na listę UNESCO starówką, hanzeatyckie Nijmegen czy Amsterdam. Odwiedzimy też pełną uroku Kobleniec - jedno z najstarszych niemieckich miast czy Mannheim z jego unikalnym układem ulic.

8 dni | Wyloty z Warszawy 23/05, 27/08 2021

od **6.398,-**

Rezerwuj bez ryzyka - Gwarancja Bezpieczeństwa Albatros przy rezerwacji do 28 lutego 2021! Możliwość bezkosztowej anulacji i zwrot wpłaconej zaliczki lub zmiana rezerwacji na inną podróż. A to wszystko do 60 dni od założenia rezerwacji! Szczegóły na www.albatros.pl



Opera w Weronie

Spełnij marzenie o wieczorze operowym w słynnej werońskiej Arenie. Wybierzemy się na światowej klasy opery oraz koncert w starożytnym rzymskim amfiteatrze. W ciepły letni wieczór, opera pod gołym niebem to prawdziwa uczta dla melomana.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Mediolanu. Wizyta w Bergamo i czas wolny. Nocleg w okolicy Werony. Dz. 2 Średniowieczne miasto Borghetto, Jezioro Garda i wieczór z operą. Dz. 3 Wizyta w winiarni (dodatkowo płatna). Weron - zwiedzanie i czas wolny. Wieczór z operą. Dz. 4 Jezioro Como i powrót do Warszawy.

4 dni | Wylot z Warszawy

Rycerskość Wieśniacza, Pajace i koncert Plácido Domingo 29/07 2021
Aida, Nabucco 11/08 2021

3.998,-

Warszawa, ul. Marszałkowska 74
Katowice, Silesia City Center, ul. Chorzowska 107

Kod reklamy: PL03

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przełoty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

Kup bilet

Czysty cynizm



Jerzy Baczyński

Mamy w Polsce stan klęski demograficznej. Dane GUS za 2020 r. są zgoła dramatyczne: największa od czasu II wojny światowej liczba zgonów 477 tys. – 70 tys. ponad wieloletnią średnią, w tym prawdopodobnie ok. 40 tys. z powodu Covid-19; rekordowo niska liczba urodzin, najniższa od 2004 r.; ludność Polski mniejsza o 115 tys. osób. Program 500 plus, po którym władze spodziewały się pobudzenia dzietności Polek, w tę stronę nie zadziałał, pozostał programem socjalnym. Cała państwowa retoryka ochrony rodziny i premiowania wielodzietności okazała się w znacznej mierze pustostawem. Nawet pandemiczne zamknięcie w domach nie przyniosło, choć tego oczekiwano, żadnego baby boomu. Polki nie chcą rodzić. Jak piszemy w naszym okładowym raporcie – nie chcą rodzić, „w tym kraju”.

Nie czują się bezpiecznie, obawiają się o przyszłość swoją i swoich dzieci, o komfort ciąży i porodu, opiekę prenatalną, dostęp do żłobków i przedszkoli. Teraz po zaostrożeniu prawa aborcyjnego mamy wręcz nastroje paniki: przeraża groźba państwowego przymusu donoszenia nawet patologicznej ciąży. Nowe prawo poniża kobiety, odbiera im podmiotowość, prawo decydowania o macierzyństwie, wolność sumienia; ciąży je upaństwia. Pisaliśmy już o tym tyle razy, że aż wstyd powtarzać: wprowadzenie najostrożniejszego w Europie prawa antyaborcyjnego ani nie zmieni liczby dokonywanych podziemnie i za granicą przerwania ciąży, ani nie zachęci do posiadania dzieci. Co najwyżej zwiększy liczbę trumienek i grobków „ochrzczonych” ofiar systemowego okrucieństwa. Więc po co to? Różne odpowiedzi prowadzą do tego samego miejsca: to cynizm.

Tym słowem, należącym raczej do domeny etyki i psychologii niż politologii, można by ostemplować większość, normalnie trudno wytłumaczalnych, decyzji i zachowań ludzi władzy. Cynizm nie ma precyzyjnej definicji, za to sporo językowych skojarzeń: brak skrupułów, nihilizm, pycha, wyrachowanie, makiawelizm. Ogólnie zasadza się na pesymistycznej wizji ludzi i ich motywów: w większości są niemądry, próżni, tchórzliwi, egoistyczni, niegodni szacunku. Cynizm musi być mocnym afrodyzjakiem: daje poczucie wyższości, sprawczości, realizmu, intelektualnej przewagi nad otoczeniem. Rzecz jasna, uprawianie polityki w ogóle wiąże się z manipulacją, ale cynizm dopuszcza przekraczanie granic etycznych, prawnych, skrajne uprzedmiotowienie zarówno zwolenników, jak i przeciwników. Modelowymi cynikami są wszyscy członkowie przedstawicielstwa władzy: Morawiecki, Terlecki, Ziobro, straszny w swoich cynicznych zgrzywach Jacek Kurski (polecam oryginalną „psychoanalizę” prezesa TVP, s. 21), no a przede wszystkim mistrz i nauczyciel ich wszystkich – Jarosław Kaczyński. Jego polityczna historia – stosunek do aborcji, Kościoła, do Polaków, Niemców, przeciwników politycznych, instytucji państwa i cokolwiek jeszcze tkną – to zapis czystego cynizmu, kolejnych mądrości etapu, świętych oburzeń, manipulacji słowami, pojęciami, ludźmi, kreowania wrogów. Nie wiem, czy Kaczyński wciąż ma (co w przeszłości czasem demonstrował) uciechę z własnych manipulacji, ale jego alter ego, czyli Jacek Kurski, niewątpliwie uwielbia tę grę w ciemnego Stada.

Cała tak nas ostatnio zajmująca historia z zaostrożeniem prawa antyaborcyjnego to podręcznikowy przykład cynizmu. Kaczyński zawsze traktował ten temat jako czysto polityczny i koniunkturalny.

Jesienią ubiegłego roku wypuścił diabła z pudełka, używając w tym celu tzw. Trybunału Konstytucyjnego, bo potrzebą chwili było uspokojenie radykalnego skrzydła obozu Zjednoczonej Prawicy. Potem, po zaskakujących siłą demonstracjach, na 100 dni przytrzymał „orzeczenie”. Teraz je ogłoszono, bo z powodu zimna, lockdownu, rozczarowania nieskutecznością poprzednich manifestacji moment jest politycznie dogodny. W zaostrożeniu ustawy antyaborcyjnej na pewno nie chodziło o zmniejszenie liczby zabiegów (to wymagałoby raczej upowszechnienia antykoncepcji, edukacji seksualnej, adresowanej pomocy społecznej itd.) ani o ochronę kilkuset patologicznych ciąży. Zresztą, w ciągu 100 dni od jesiennych protestów PiS mógł, choćby na pokaz, opracować jakieś programy wsparcia dla zepchniętych w tragizm rodzin, tymczasem, na wszelki polityczny wypadek, jest jakiś pomysł, aby wypłacić za urodzenie niezdolnego do życia dziecka 20 tys. zł (!). Ile trzeba pogardy dla „wspaniałych polskich rodzin”, żeby zaprojektować taki algorytm: urodzą, ochrzczą, pochowają i wezmą kasę. Albo propagandowo włączana z „ochroną życia” akcja ratowania znajdujących się w stanie śmierci klinicznej obywatela Polski, któremu angielscy lekarze mieli „urządzić Auschwitz” (reportaż na s. 28). Czego tu nie było: od bezwzględnej rozgrywania przez aparat państwa konfliktu rodzinnego, gry na patriotycznych emocjach, aż po nadanie nieprzystojnemu statusu dyplomaty. Co to jest, jeśli nie skrajny cynizm?

Niedawno Jarosław Kaczyński w kilku wypowiedziach dał do zrozumienia, jaki ma plan polityczny na następne miesiące. Czytelna kalkulacja jest taka: strajk kobiet niedługo się wychłodzi i uichnie, przedsiębiorcy będą protestować, ale bez przesady – złamanie ich kombinacja gróźb i obietnic. Zresztą na Białorusi czy w Rosji protestują od miesięcy i rządu nie wywrócili, bo nie ma takiego sposobu, jeśli – odpowiednio dopieszczone – policja, prokuratura i resorty siłowe są lojalne wobec władzy. Kiedy ruszą szczepienia i nastroje się poprawią, Mateusz Morawiecki przedstawi Polakom „wielki program” wychodzenia z kryzysu, finansowany głównie z unijnego Funduszu Odbudowy, który dopiero co mieliśmy zawetować. Zapominamy wcześniejsze plany Morawieckiego i na nowo obiecujemy wszystko wszystkim. Aby plan się udał i przyniósł kolejne wyborcze zwycięstwo, trzeba – mówi prezes – szybko opanować, czyli „zrepolonizować”, prawem i pieniędzmi opozycyjne media, spacyfikować opozycyjne samorządy (s. 31) i, oczywiście, prowokować radykalizm protestów i spory w opozycji. Cynizm tego planu polega na założeniu, że wyborcy niczego nie pamiętają, opozycja niczego się nie uczy, większość da sobie wcisnąć każde propagandowe pigułki, ludzie nie będą się trudzić w obronie mediów, sądów czy samorządów; znajdą wytłumaczenie dla własnej obojętności i konformizmu. Prezes ma rację?

Opozycja, stojąca wobec takiego przeciwnika, musi być realistyczna, ale nie może z nim konkurować na cwaniactwo. Budka czy Hołownia zawsze tę grę z Kaczyńskim przegrają. Więc trochę więcej odwagi, pewności siebie, odklejenia się od agendy PiS. Cynizm polityczny traci moc, gdy naprzeciw zbierze się dostatecznie dużo naiwniaków gotowych jawnie i głośno bronić swoich praw, wartości i wolności.

Jan Koza



Wyrok jak Dekret o stanie wojennym

Ewa Siedlecka



Stało się nieuchronne: pojawiło się uzasadnienie wyroku antyaborcyjnego, a władza sama wyrok opublikowała. Gołym okiem widać bezmiar bezprawia dziejącego się pod szyldem Trybunału Konstytucyjnego. Władza polityczna nie tylko zamówiła sobie wyrok i zadecydowała, kiedy ukaże się jego uzasadnienie, a wyrok wejdzie w życie, ale też wiele wskazuje na to, że nawet napisała Trybunałowi Przyłębskiej jego uzasadnienie. Píše o tym w swoim zdaniu odrębnym dubler sędziego Jarosław Wyrembak: uzasadnienia nie dyskutowano z sędziami, ale – metodą obiegową – dano im do podpisu.

Uzasadnienie jest wewnętrznie sprzeczne. Z jednej strony powtarza to, co słyszeliśmy w ustnym uzasadnieniu: że aborcja z innych powodów niż zagrożenie życia kobiety jest niedopuszczalna (musi być „równowaga dóbr”, więc życiu dziecka może być przeciwstawione jedynie życie kobiety). Z drugiej – daje władzy możliwość, by ustanowiła, jakie wady płodu będą wskazaniem do aborcji. Dubler Wyrembak nazwał wyrok „bełkotliwym” i ma rację. Trybunał (czy też jego mocodawcy) naszpikował go rozmaitymi zakłębieniami o niedopuszczalności wartościowania życia i stopniowania przyrodzonej ludzkiej godności, a jednocześnie powtórzył fundamentalną tezę wyroku TK z 1997 r., że życie ludzkie w każdej fazie rozwoju podlega ochronie prawnej, co nie znaczy, że ta ochrona w każdej fazie ma być tak samo silna.

Ale sprzeczności i bełkot nie mają znaczenia, wyrok wszedł w życie. I nie zmienia tego nawet argumenty, że wydany jest przez co najmniej dwie osoby nieuprawnione: dublerów sędziów. I pod przewodnictwem osoby mianowanej na prezesa TK z rażącym naruszeniem prawa, bo na podstawie przepisów, które weszły w życie dwa tygodnie później i bez wniosku sędziów Trybunału do prezydenta. Wyrok obowiązuje, bo został opublikowany w Dzienniku Ustaw. Mamy sytuację prawnie identyczną, jak w przypadku Dekretu o stanie wojennym: również uchwalonego bezprawnie przez Radę Państwa, w czasie gdy obradował Sejm. On też od momentu opublikowania w Dzienniku Ustaw prawnie obowiązywał – i nawet TK, orzekając w 2013 r. o jego niezgodności z konstytucją, nie podważył tysięcy wyroków i decyzji administracyjnych wydanych na jego podstawie.

Co teraz? Strajk Kobiet wzywa lekarzy do bojkotu zakazu. Jeśli posłuchają, grozi im więzienie. Skoro od kobiety nie można wymagać heroizmu: donoszenia ciężko uszkodzonego płodu, to czy można wymagać od lekarza narażania się na konsekwencje karne? Sędzia, któremu przysługiwałoby taką sprawę sądzić, mógłby rozważyć, czy ten konkretny wyrok Trybunału Przyłębskiej zapadł legalnie. Jeśli stwierdziłby, że nie, uwolniłby lekarza od winy. Ale nie miałby mocy unieważnić samego wyroku.

O sędziego, który zaś tak by orzekł, z pewnością upomniałby się rzecznik dyscyplinarny albo prokurator, stawiając zarzut przekroczenia uprawnień. Znając też zapędy Ziobry, wyrok uniewinniający lekarza szybko zostałby posłany do Izby Kontroli Nadzwyczajnej Sądu Najwyższego. Chyba że do tej pory zmieni się władza.

Gdy zastrasza się prokuratorów

Rozmowa z prokuratorką PO w Warszawie, członkinią Lex Super Omnia, oskarżoną o niedopełnienie obowiązków i działanie na szkodę interesu publicznego w związku z aferą reprivatyzacyjną.



Nie wiem, jak pracują inni, ale mnie interesują tylko dowody, które mam w danej sprawie. Czy doszło do popełnienia przestępstwa, czy też nie. Jeżeli ktoś popełnił przestępstwo i jestem w stanie mu to udowodnić, jak to miało miejsce na przykład w przypadku Piotra P., to kieruję akt oskarżenia i walczę przed sądem o skazanie takiego człowieka. W tej konkretnej sprawie oskarżony został skazany przez sąd na 5 lat pozbawienia wolności. I nie interesuje mnie, czy jest to wpływowa osoba z kręgu SKOK-ów i senatora Biereckiego. Tak samo, jak nie uginam się, kiedy pod szkołą moich dzieci spotykam człowieka, któremu chwilę wcześniej przedstawiałam zarzuty. Przestraszony prokurator nie jest zdolny do pracy.

Prokurator z wyrokiem tym bardziej. Tak się złożyło, że pani sprawę wylosował sędzia Jakub Iwaniec, jeden z bohaterów afery hejterskiej.

Tak rzeczywiście się złożyło. Trzeba mieć dużo szczęścia, żeby wylosować sędziego, który na co dzień właściwie nie orzeka, bo skupiony jest głównie na wykonywaniu pracy w Krajowej Szkole Sądownictwa i Prokuratury.

Pożartowaliśmy, to może na zakończenie coś na poważnie.

Na poważnie to bardzo lubię moją pracę i nie dam się zastraszyć. A czy zastraszanie mnie jest również zastraszaniem środowiska prokuratorskiego i łamaniem ludzkiej kręgosłupa, to już pozostawiam pod rozwagę czytelnikom. Trudno być sędzią w własnej sprawie. Zwłaszcza prokuratorowi.

JULIUSZ ĆWIELUCH: – Justyna B. czy Justyna Brzozowska?

JUSTYNA BRZOZOWSKA: – W komunikacie Prokuratury Krajowej o postawieniu mnie w stan oskarżenia jestem Justyną B. Na co dzień czynną prokuratorką – Justyną Brzozowską, która dzień w dzień przychodzi do pracy, prowadzi śledztwa, przesłuchuje świadków i podejrzanych, czyta setki dokumentów, chodzi do sądu, kieruje akty oskarżenia do sądu albo umarza sprawy.

Akt oskarżenia, który wpłynął w pani sprawie do sądu, dotyczy właśnie umorzenia.

W listopadzie 2013 r. CBA przygotowało raport analityczny dotyczący procesu reprivatyzacji nieruchomości warszawskich. Po około 8 miesiącach materiał został przesłany do prokuratury. Trafił do sprawy prowadzonej przez inną prokurator, która w swoim śledztwie zajmowała się jedną z reprivatyzowanych nieruchomości. Po jakimś czasie prowadząca sprawę prokurator zdecydowała się umorzyć postępowanie tej jednej nieruchomości. Resztę materiałów wyłączyła do odrębnego postępowania. Ja dostałam te wyłączone materiały. Zapoznałam się z nimi

i doszłam do wniosku, że nie ma tam dowodów wskazujących na popełnienie konkretnych przestępstw, że nie mam podstaw do wszczęcia śledztwa. Moja decyzja nie została zakwestionowana przez przełożonych ani pokrzywdzonych.

Przecież przy reprivatyzacji było mnóstwo przekrętów.

O tym wiemy z dziennikarskiego śledztwa, które w 2016 r. przeprowadzili dziennikarze „Gazety Wyborczej”. Z ich materiałów można się było dowiedzieć więcej niż z dokumentów zgromadzonych na wcześniejszym etapie przez CBA.

Za to przeciw premier Szydło wszczęła pani śledztwo.

Wszczęłam śledztwo w sprawie nieopublikowania wyroku Trybunału Konstytucyjnego. Organem odpowiedzialnym za publikację tych orzeczeń jest prezes Rady Ministrów. W tej sprawie nie przedstawiałam komukolwiek zarzutów. Po kilku dniach wyrok został opublikowany i uznałam, że zachodzą podstawy do jej umorzenia.

Nie wiem, jak pani tańczy, ale ma pani chyba jakiś dar stawiania ludziom na odciski.

Pisowscy żartownisie

Marek Borowski

Minister Dworczyk wezwał opozycję, aby nie upolityczniała walki z pandemią. To, że rząd wzywa, a nie – jak dotychczas – wyzywa (od najgorszych) opozycję, powinno cieszyć, jednak kiedy PiS proponuje wspólne działanie „dla dobra Polski”, to opozycja na ogół na tym traci. Wezwanie do „nieupolityczniania” to sugerowanie opozycji, aby zrezygnowała z krytykowania rządzących – czyli aby przestała być opozycją. Właśnie mija rocznica pojawienia się w Polsce koronawirusa, sprawdźmy więc, czy krytykować jest za co. Zaczynamy.

W lutym 2020 r. w Sejmie ówczesny szef sanepidu Jarosław Pinkas przekonywał: „To nie jest wirus, którego będziemy się bali”. I dalej: „Politycy, co straszą koronawirusem, niech sobie lód do majtek włożą”. Brakowało maseczek, więc p. Pinkas „żartował”: „Jak zrobić maseczkę? Można przeciąć biustonosz na pół”. Mimo pocięcia biustonoszy maseczek nadal nie było, więc z wyjaśnieniem pospieszył sam minister Szumowski: „Maseczki nie pomagają, nie wiem, po co ludzie je noszą”. Minął ledwie miesiąc i za nienoszenie niepotrzebnej maseczki wlepiano, skądinąd bezprawnie, mandaty.

Strachu nie było. Michał („nie oddamy ani guzika”) Dworczyk grzmiał: „Jesteśmy przygotowani niezależnie od tego, jaka będzie skala zachorowań” (!). Zaraz potem w panice ogłoszono pełny lockdown.

Zbliżały się wybory prezydenckie. Mateusz Morawiecki, niczym Napoleon po wygranej bitwie (po dwóch miesiącach okazało się, że była to bitwa pod Moskwą), wypowiedział słynne zdanie: „Wirus jest w odwrocie. Już nie trzeba się go bać”. Ale na tym nie koniec. Premier, znany do tej pory jako ten, który wprowadził Polskę do UE i sprawił, że wszyscy zazdroszczą nam wszystkiego, okazał się także wybitnym wirusologiem. On to bowiem odkrył, że: „Latem ten koronawirus jest dużo słabszy”. Epidemiolodzy ostrzegali wprawdzie przed drugą falą, ale wiceminister zdrowia Waldemar Kraska dał im odpór. Oto kilka



myśli pana ministra: „Epidemiolodzy wieszczą drugą falę. Ja myślę, że będzie łagodniejsza. Myślę, że będzie ok. 1 tys. zakażeń dziennie”. I gdy nam się pan minister z zamyślenia ocknął, to mieliśmy już 25 tys. zakażeń dziennie i kompletnie nieprzygotowany system opieki zdrowotnej. I znów trzeba było wszystko po kolei bezprawnie zamykać, obywateli straszyć, legalne zgromadzenia rozpędzać i na gwałt uruchamiać jakieś namiastki pomocy finansowej, trafiające tylko do niektórych i w niedostatecznym wymiarze. Nowy minister zdrowia obiecał, że kiedy

liczba zakażeń spadnie poniżej 10 tys. dziennie, obostrzenia zostaną zredukowane. Naród spał się i cel osiągnął, a tu nagle zza rogu wyskoczył minister Niedzielski i z okrzykiem: „A kuku! żartowałem”; rozbawił wszystkich niepomiernie. Do łez.

I wreszcie nadeszła szczepionka. Na pytanie Młynarskiego: „Co by tu jeszcze spieprzyć, panowie”, odpowiedział minister Dworczyk. Zaprosić 3 mln seniorów 70+ do zapisów, mając szczepionki tylko dla miliona – to nie jest pomyłka, to rażąca niekompetencja i nieodpowiedzialność. Otwiera się szkoły, ale nie szczepi się nauczycieli, bo – jak powiedział doradca rządu prof. Horban, który w poczuciu humoru nie ustępuje p. Pinkasowi – „nauczyciele są młodzi i inteligentni”. Czyli najpierw szczepimy starych i nierozgarniętych. Ciekawe, czy prof. Horban już się zaszczepił?

Rząd doprowadził do anarchii prawnej, do utraty zaufania do państwa, do dramatycznej sytuacji tysięcy firm. Dlatego opozycja nie będzie żyrować tego zalewu ignorancji i nieodpowiedzialności, bez względu na to, czy ktoś nazwie to upolitycznianiem, sypaniem piasku w tryby czy jakkolwiek inaczej.

Na zakończenie kilka słów o konsekwencjach tzw. wyroku tzw. Trybunału. W tym parlamencie tego prawa nie zmienimy, nie nawołujemy także lekarzy do heroicznej postawy. Trzeba wygrać wybory, a do tego czasu pomagać kobietom zagrożonym przez barbarzyństwo PiS-u. Są sposoby i są organizacje – w kraju i za granicą – które taką pomoc okazują. Być może potrzebują wsparcia, które z kolei możemy okazać my. Zrobmy to!

Rozszerzona wersja felietonu na: polityka.pl

Jakimowicz w TVP, żona w NBP

Od kilku tygodni na jaw wychodzą brudne sprawy z przeszłości gwiazdy TVP **Jarosława Jakimowicza**.

Pupila Kurskiego – jak mówią o nim w TVP – prowadzący w duecie z Magdaleną Ogórek program „W kontrze” (TVP Info), to niebyły wzięty aktor, który został piewcą władzy PiS. Zgłosiły się do nas osoby, które twierdzą, że niedługo po tym, jak Jakimowicz został gwiazdą TVP, w warszawskim oddziale NBP w wydziale statystyczno-de wizyjnym zatrudnienie znalazła jego żona Katarzyna Sykson-Jakimowicz. Biuro prasowe NBP nie chciało nam udzielić informacji, zastrzegając się RODO i tym, że kobieta, o którą pytamy, nie jest osobą publiczną. Jednak fakt jej zatrudnienia potwierdziliśmy w trzech źródłach w NBP. – Jej mąż jest osobą publiczną, prowadzi program w TVP Info, w którym komentuje bieżące wydarzenia. Zatrudnienie jego żony w banku narodowym



zbiegło się w czasie z tym, jak zaczął wychwalać obecną władzę, więc wygląda to na pracę zdobytą po politycznej znajomości – mówi nasz informator. O obecnej żonie Jakimowicza niewiele wiadomo – pobrali się w 2016 r., a poznali na siłowni.

Dziennikarz śledczy Piotr Krysiak ujawnił, że od ponad roku w Prokuraturze Okręgowej w Lublinie toczy się postępowanie w sprawie zgwałcenia obywatelki Uzbekistanu w hotelu koło Łukowa. Do zdarzenia miało dojść podczas warsztatów przygotowujących do konkursu Miss Generation 2020. Kobieta utrzymuje, że napastnikiem był Jakimowicz. Ale to nie koniec kłopotów celebryty. W sieci pojawiły się też obficie cytowane fragmenty jego autobiografii wydanej w 2019 r. – pisał w niej np., że jako 19-latek kupił sobie od mafiosa 12-letnią Tajkę za 2 tys. marek. Jakimowicz najpierw wyjaśniał na Facebooku, że ta historia to „fikcja artystyczna”, ale potem szybko usunął wpis. Sprawę gwałtu nazwał atakiem, który ma na celu „wyeliminowanie go z życia publicznego, w tym ze współpracy z Telewizją Polską”. Na podstawie zapewnień Jakimowicza o niewinności TVP wzięła go w obronę.

(DĄB.)



Wasze prawo, nasza sprawiedliwość

Na ulicach było w ostatnim tygodniu zimno i jednocześnie wyjątkowo gorąco. W Warszawie – kilka, nawet 10 tys. osób. W innych miastach też protestowano. Po trzech miesiącach od pamiętnego orzeczenia dotyczącego aborcji protesty znów przybrały na sile.

„Jakiś kryminalista z Kancelarii Premiera opublikował oświadczenie mgr Przyłębskiej ws. aborcji. Nadchodzą czas próby” – takie wezwanie padło w mediach społecznościowych w środę, 27 stycznia. „Bierzcie gogle, przyłbice, nawet gaz pieprzowy. Protestujemy wszędzie, zostawiając ślady. Farba, spray, klej w dłoń!”.

I poszli, znowu, po miesięcznej przerwie, tak jak chodzili jesienią. Najpierw pod pseudoTrybunał. Z zielonymi bandankami, przypominającymi o niedawnym zwycięstwie Argentynek, które o legalną aborcję walczyły przez 15 lat. Mimo sfatygowanych kręgosłupów i strzykania w kolanach wyszły też Polskie Babcie. „Drogi jest nam los naszych córek i naszych wnuczek”.

Na drzwiach Trybunału zawisł plakat z przesłaniem: „Dziś Argentyna, jutro Polska”. Najdłużej zostaną w pamięci unurzane w czerwonej farbie lalki i pluszaki, które rozrzucono wzdłuż al. Szucha. Policja, która pierwszego dnia właściwie nie zauważała tańczącego przed nią tłumu, kolejnego realizowała odmienne rozkazy. Jeszcze przed startem marszu policjanci zaczepiali Katarzynę Konstantin – znaną z manifestacji jako Babcia Kasia z inicjatywy Polskie Babcie – twierdząc, że „istnieje podejrzenie”, iż pisała po murze. Symboliczna blokada miasta miała trwać dwie godziny, a rozrosła się w trwający do nocy protest. Policjanci otoczyli kilkutyśięcny tłum, zgodzili się wypuszczać ludzi z kordonu tylko po ich wylegitymowaniu. Szturchali, a to łokciem, a to barkiem. – Ty k...wo, teraz cię dojadę – słyszała przy zatrzymaniu Zuzanna Nikołajuk. Potem lepiej nie było: – Policjanci obecni na komendzie drwili ze mnie, zastraszały, nazywali „gówniarą”. Na zdjęciach utrwalono, jak pod Trybunałem czterech

funkcjonariuszy szarpie Babcie Kasie, a potem wrzuca do radiowozu i wywozi do Pruszkowa.

By utrudnić policji przygotowanie pacyfikacji protestujących, miejsce startu kulminacyjnej, piątkowej demonstracji utrzymywano w tajemnicy. Strajkujący najważniejsze komunikaty dostawali przez Telegram – ten sam komunikator, który stał się głównym narzędziem porozumiewania się na Białorusi.

Gdy zapłonęły race, Marta Lempart chwyciła za megafon, by poinformować o zwolnieniu zatrzymanej wczoraj Klementyny Suchanow. – *No to mamy nagłośnionko* – wyraźnie głośniejszakomunikowała Lempart. – *Mimo że policja od rana za nami jeździła i próbowała aresztować wszystkie nasze duże samochody*. Na transparentach były nowe hasła: „Jak będziecie bić, to nie w szczepionkę”, „W tym kraju jest większy burdel niż na Pornhubie”, „Na górze róże, na dole materace, oddajcie nam nasze prawa nieludzkie pajace”. „Mifepiston: połknij, popij”. Ale też i tak: „Jesteśmy w zoo, że słuchamy kaczki?”, „Nasi rodzice obalili komunę, my obalimy PiS”. W tłumie rozdawano komiks „Bezpieczniej na ulicy”, czyli obrazkową instrukcję, jak radzić sobie z policją na protestach. Broszurka ukazała się oryginalnie po angielsku, z myślą o uczestnikach protestów Black Lives Matter w USA.

Potem zaczęła się huśtawka nastrojów. Tłum ruszył z ronda Dmowskiego w Warszawie (przemianowanego przez protestujących na rondo Praw Kobiet) w stronę ronda de Gaulle’a, ale trafił na policyjną blokadę. Uformowano kocioł. W tym samym czasie część niedawnego marszu płażała przy wygrywanej na bębnach sambie i współczesnej elektronice. W innej części marszu w użyciu był gaz, doszło do przepychanek. Jeden z policjantów dostał gazem pieprzowym, drugi śnieżką. „Policjanci! Nie chesz zostać potraktowany gazem przez Policję? Nie idź na protest! Zostań w domu!” – komentował złośliwie po fackie Ruch Ośmiu Gwiazd.

Zablokowany marsz odbił w drugą stronę. Protestujący sforsowali kolejną blokadę koło Galerii Centrum, ruszyli w kierunku Żoliborza. Na Telegramie wiadomość: „Policja zaginęła (nie tęsknimy), więc uważajcie na siebie, nie wiemy, co planują”. A pół godziny później: „Żoliborz tak obstawiony, że chyba wypowiedzieliśmy wojnę Czechom i zaraz się im poddamy”. „Idziemy po Prawo i Sprawiedliwość!” – wykrzykiwano. A w tle, na Iłsiącym Pałacu Kultury, wyświetlała się gigantyczna czerwona błyskawica.

Żoliborz witał demonstrantów transparentami, muzyką z balkonów i machaniem z okien. Na murach i chodnikach sprejowano numer telefonu Aborcji bez Granic (+48 22 292 25 97). – *A takie mieliśmy skromne plany, że może pod Trybunał, że może pod Sejm. A jak zwykle skończyliśmy u Jarosława. Ciekawe, ile tym razem sobie zamówił radiowozów* – pokpiwała Marta Lempart. Ale i przestrzegła: – *Nie dajemy się sprowokować, nie dajemy się podpuścić*.

Niektórzy pojechali na Żoliborz metrem. Ze stacji pl. Wilsona wylała się fala ludzi z oznaczeniami Strajku Kobiet. Tłum znów odbił się od tamy czterech rzędów policjantów w szuku bojowym, broniących dostępu do domu prezesa. Ale ludzi było na tyle dużo, że policja złagodniała. „Białe kaski to głuptaski” – skandowano w stronę oddziałów prewencji. Na koniec protestu pod domem prezesa PiS odtaińczono poloneza. To w końcu setny dzień protestów. Wpół do pierwszej Lempart rozwiązała marsz i zapowiedziała, że protesty będą trwały dalej: – *Widzimy się za tydzień. Niech to się stanie tradycją, taki piąteczek*.

Tego dnia uaktywnili się też mieszkańcy innych miast, jak Poznań, Wrocław, Gdańsk, ale też Nowy Dwór Gdański, Biała Podlaska, Tarnów, Nowy Sącz. Na marszu w Oleśnicy słysząc od dziewczyn: „Było nas mało, ale będziemy wychodzić do ostatniej chętniej osoby. Mamy prawo protestować. Mamy prawo krzyczeć. Mamy prawo być wściekle. Wychodzimy nie tylko dla siebie. Wychodzimy dla tych osób, które nie mają siły już wychodzić, które nie mają siły już walczyć”. W Działdowie, gdzie protest trwa nieprzerwanie od października, dziewczyny mają jedną odpowiedź: „Dlaczego nas tak mało? Bo Ciebie nie ma. Proste”.

Wymalowane w przestrzeni miejskiej błyskawice, osiem gwiazdek i numer do Aborcji bez Granic nie zostały tam na długo. W sobotę pracownicy sklepów i galerii intensywnie zmywali je z elewacji, jezdni, chodników. Najtrwalej zachowały się hasła wypisane na płytach śrutowych przy budowie nowego muzeum w centrum Warszawy: „Bójcie się kobiet”, „Polska płacze”. I jedno z dedykacją: „Dla Marysi, Kocham – mama”.

AGATA SZCZERBIAK, MATEUSZ WITCZAK

Korpus kobiet

Nowa premierka Estonii **Kaja Kallas** odebrała nominację z rąk prezydentki Kersti Kaljulaid, obie przecierały szlak na te najwyższe funkcje, tworząc teraz historyczny precedens. 43-letnia Kallas, prawniczka, samotna matka, która do pracy nadal jeździ rowerem, stała na czele koalicyjnego rządu liberalnej Partii Reform (którą zakładał jej ojciec Slim Kallas, też swego czasu premier, a później wiceprzewodniczący Komisji Europejskiej, dziadek z kolei był jedną z kluczowych postaci przy narodzinach niepodległej Estonii przed stu laty) oraz Partii Centrum. Kobiety objęły w nim resorty finansów, sprawiedliwości, spraw zagranicznych, kultury i edukacji. Jako pierwsza z gratulacjami podeszła premierka Finlandii Sanna Marin, barwna i ciągle najmłodsza postać na tym stanowisku w Europie. W sąsiedniej Litwie od listopada 2020 r. rządzi Ingrida Simonite, a w całym nordyckim kręgu kobiety u władzy stanowią większość. Dziekanką tego korpusu, z racji stażu to już jej druga kadencja, jest premierka Norwegii Erna Solberg, Danią kieruje Mette Frederiksen, a Islandią inna barwna postać, feministka i ekolożka Katrín Jakobsdóttir. Tylko Szwecja, skądinąd prekursora równych praw, nie miała jeszcze pani premier, za to kobiety stoją na czele pięciu z ośmiu partii w parlamencie.



© EAST NEWS

Wraz z pandemią mnożą się opinie, że kobiety u władzy lepiej sobie radzą z covidem: sprawniej podejmują decyzje, mają więcej empatii i lepiej komunikują emocje. Przywoływana jest tu rzecz jasna kanclerz Angela Merkel, a także jej koleżanki z Nowej Zelandii i Tajwanu. W sumie na świecie jest ich dziś ledwie dwudziestka. Według instytutu EIGE, badającego równość płci, w Europie na stanowiskach ministerialnych jest 32 proc. kobiet, stanowią 30 proc. w parlamentach, w tym 41 proc. w Parlamencie Europejskim i 46 proc. w Komisji, na której czele jak wiadomo też stoi pionierka Ursula von der Leyden, która pogratulowała premier Estonii jej „zrównoważonego rządu pełnego europejskich ambicji”. W Polsce taka ocena brzmi egzotycznie.

Węgry, Chińczyk, dwa bratanki

Trudno o bardziej symboliczny wspólny projekt: w węgierskiej miejscowości Fényeslitke, niedaleko granicy z Ukrainą, na 125 ha powstaje „chińska brama wjazdowa do Unii”. Tak z emfazą nazywany jest kontenerowy terminal kolejowy, „największy i najbardziej nowoczesny w Europie”, obsługujący pociągi towarowe, przybywające tu po szerokich torach po dwóch tygodniach podróży z Chin, via Rosja i Ukraina. Inwestycja ma charakter prywatny, głównym udziałowcem jest Ruslan Rachimkułow, syn miliarda Megdeta Rachimkułowa, który fortunę zdobył w Gazpromie, a po rozmaitych fuzjach i przejęciach nad Dunajem, także

w sektorze bankowym, został najbogatszym Węgrem (zanim w 2008 r. wrócił do Rosji).

Inny projekt, budowane za chiński kredyt połączenie kolejowe Budapesztu i Belgradu, ułatwi transport chińskich towarów z Pireusu, portu pod Atenami kupionego zresztą przez Chińczyków. Tu z kolei wśród beneficjentów kontraktu pojawia się nazwisko Lorinca Mészarosa, kolegi z klasy Viktora Orbána, aktualnie węgierskiej fortuny nr 1. Węgry, obok Serbii, a także Grecji i Włoch, to najbardziej sprzyjające dziś Chinom kraje w Europie. Dla Orbána wzorowe stosunki z Pekinem – jak i z Moskwą – to przede wszystkim element gry z Brukselą. Huawei nie ma tu problemów z budową sieci 5G, Lenovo otwiera pierwszą w Europie fabrykę laptopów, swoją europejską premierę będzie tu

też miała Sinovac, czyli chińska szczepionka na Covid-19.

Będzie też pierwszy w Europie chiński uniwersytet, filia uniwersytetu Fudan, który jest dokładnie na setnej pozycji listy szanghajskiej, najlepszych uczelni świata. Umowę podpisano w grudniu. Kampus, powstający w południowej części stolicy, ma przyjąć 5–6 tys. studentów i 500-osobową kadre; będzie się tu studiować ekonomię, stosunki międzynarodowe, medycynę i nauki techniczne. Według ministra innowacji i technologii Laszlo Polkovicza ma pełnić ważną rolę „w umiędzynarodowieniu węgierskiej edukacji”. I jako ideologicznie słuszny z pewnością nie podzieli losu wyrzuconego z Węgier po niebywałej nagonce Uniwersytetu Środkowoeuropejskiego George’a Sorosa.

Republikanie stawiają na Trumpa

Po szturmie na Kapitol zdawało się przez chwilę, że Republikanie zerwą z Donaldem Trumpem. Przywódcy partii w Kongresie: Mitch McConnell w Senacie i Kevin McCarthy w Izbie Reprezentantów, potępił atak i przyznali, że to prezydent był za niego odpowiedzialny. McConnell sugerował, że gotów jest poprzeć impeachment Trumpa, co stwarzało nadzieję, że pójdzie za nim dość jego partyjnych kolegów, aby uznać byłego prezydenta winnym podżegania do buntu i uniemożliwić mu start w wyborach w 2024 r. Okazało się to złudzeniem.

Kilka dni później 10 kongresmenów Partii Republikańskiej, którzy odważyli się zagłosować za impeachmentem, stało się obiektem zaciekłej nagonki – oskarżono ich o zdradę, grożono śmiercią. Wśród Republikanów zaczęła się szerzyć zbiorowa amnezja – zapomniano, co stało się 6 stycznia. Powód? 70–80 proc. republikańskich wyborców nadal wielbi Trumpa i uważa, że w wy-

borach ukradziono mu zwycięstwo. Wkrótce McConnell oświadczył, że impeachment nie ma sensu, a McCarthy pojechał na Florydę do Mar-a-Lago, rezydencji Trumpa, ucałował pierścionki i zrobił sobie z nim zdjęcie. Przesłanie było jasne: jesteśmy z tobą, Donaldzie.



© GETTY

Republikanie ulegli presji fanów Trumpa, potwierdzając, że wartości, które nie schodzą im z ust, jak przyzwoitość i szacunek dla prawa, poświęcą dla utrzymania władzy. Wystarczyło, że były prezydent zagroził, iż jeśli odwróci się od niego i opowiedzi się za impeachmentem, przed wyborami w 2022 r. poprze w prawyborach ich radykalnych konkurentów, których nie brakuje. „Proces” Trumpa w Senacie w drugim tygodniu lutego będzie więc formalnością – uniewinnienie jest przesądzone. Pytanie, jak długo potrwa sielanka Republikanów z byłym prezydentem. W Partii Republikańskiej toczy się walka między jego czarnoseciną falangą a tradycyjnymi konserwatystami, którzy są w odwrocie. Ewolucja partii Lincolna, kontrolowanej dziś przez socjopatycznego narcyza mającego za nic demokrację, to smutne widowisko dla przyjaciół Ameryki.

Unio, mamy problem

Jak to się stało,
że w Unii Europejskiej
wkrótce może zabraknąć
szczepionek?

ŁUKASZ WÓJCİK

Zrobiło się nerwowo. Unia Europejska straszy zablokowaniem eksportu szczepionek, w tym do Wielkiej Brytanii. Nowa amerykańska administracja poluje na dostawy, gdzie się da, aby spełnić obietnicę prezydenta Joe Bidena o 100 mln zaszczepionych w sto dni. A Rosjanie i Chińczycy zaczęli traktować swoje produkty szczepionkopodobne (ich skuteczność nie przekracza 50–60 proc.) jako narzędzie dyplomatycznego nacisku na biedniejsze państwa.

W zeszłym tygodniu epicentrum tego nowego globalnego konfliktu o szczepionki stała się Europa. „Jesteśmy w pandemii. Tracimy ludzi każdego dnia. To nie są numery, to nie statystyka. To ludzie, którzy mają rodziny i przyjaciół, ich też to dotyka” – mówiła wyraźnie wzburzona unijna komisarz ds. zdrowia Stella Kyriakides po spotkaniu z przedstawicielami AstraZeneca, jednego z producentów szczepionek, który kilka dni wcześniej zapowiedział opóźnienia w dostawach do Unii.

Unia w pierwszym kwartale tego roku dostanie zaledwie 25 proc. z zamówionych 100 mln dawek szczepionki AstraZeneca, stworzonej przy udziale Uniwersytetu Oksfordzkiego, która w piątek została dopuszczona na unijny rynek. Brytyjsko-szwedzka firma przekonuje, że to efekt „nieprzewidzianych problemów technicznych” w jej belgijskiej fabryce. Już wcześniej wyraźnie zwolniły dostawy

od Pfizera produkującego szczepionkę BioNTech – tu z kolei producent tłumaczy się „rozbudową możliwości produkcyjnych”.

Moralny obowiązek. Te niedobory już w zeszłym tygodniu sprawiły, że w Madrycie odwołano wszystkie szczepienia do połowy lutego. Podobne problemy mają paryskie szpitale, które do odwołania wstrzymały szczepienia pierwszą dawką, aby z tego, co zostało, podać drugie dawki. Portugalia ogłosiła, że z braku dostaw o dwa miesiące wydłuży się pierwszy etap szczepień. A niemiecki minister zdrowia zapowiedział, że jego kraj czeka „co najmniej 10 tygodni niedoboru szczepionek”.

Również Polska ma problemy. Rozpoczęte 15 stycznia zapisy na szczepienia dla najstarszych zakończyły się błyskawicznie i do końca marca nie ma już wolnych terminów, choć wielu seniorów odeszło z kwitkiem. Opozycja twierdzi, że to wina rządu, bo zrezygnował z części dawek, która przysługuje nam w ramach wspólnego unijnego zamówienia. Rząd przekonuje z kolei, że niedobór szczepionek to wina odpowiedzialnej za te zamówienia Komisji Europejskiej.

Atakowana nie tylko w Polsce Komisja odrzuca te oskarżenia i już niemal wprost mówi o spisku Big Pharmacy, czyli sojuszu największych firm farmaceutycznych, które wykorzystując pandemię, szafują dostawami. „To nie jest lokalny sklep mięsny, żeby stosować zasadę: kto ►

► pierwszy, ten lepszy” – grzmiała Kyriakides. Na jej prośbę w środę prokuratorzy odwiedzili fabrykę AstraZeneca pod Brukselą, aby na miejscu sprawdzić powód przestoju.

Kyriakides wsparli premier Włoch Giuseppe Conte i szef Rady Unii Charles Michel, którzy grozili firmom Big Pharma pozwami sądowymi, o ile na czas nie wypełnią kontraktów szczepionkowych podpisanych z Unią. A współpracownicy pani komisarz jasno dali do zrozumienia, że AstraZeneca musi uzupełnić dostawy do Unii nawet kosztem innych odbiorców. Komisarz przekonywała: „Firmy farmaceutyczne mają moralne, społeczne i kontraktowe obowiązki, które muszą wypełnić”.

Kolejki i opcje. Jeszcze na początku roku wydawało się, że z unijnymi zamówieniami na szczepionki nie będzie problemów. Komisja między sierpniem i styczniem zamówiła w sumie 2,3 mld dawek u sześciu producentów. Gdy zawierała te kontrakty, nie było jeszcze wiadomo, która ze szczepionek okaże się skuteczna. Sześć kontraktów było więc sposobem na rozproszenie ryzyka – zabezpieczeniem, że któryś z nich może nie wypalić.

Skąd więc problem? Według londyńskiego instytutu Airfinity Wielka Brytania i USA do końca 2020 r. wydały na różnego rodzaju szczepionkowe przedpłaty per capita około siedem razy więcej niż Unia. Pieniądze te poszły m.in. na badania i produkcję, trudno więc je porównać. Ale różnica na niekorzyść Europy jest znacząca. – *Niektórzy producenci mogli się kierować wysokością tych przedpłat, ustalając kolejność realizacji zamówień* – uważa Thomas J. Bollyky, ekspert ds. zdrowia Council on Foreign Relations.

Podobna różnica dotyczy certyfikacji poszczególnych szczepionek. Dla przykładu: ta od BioNTech i Pfizeru dostała przepustkę na rynek brytyjski już 2 grudnia, na amerykański – 11 grudnia, podczas gdy Europejska Agencja Leków zatwierdziła ją dopiero 21 grudnia. To z kolei wynik przyspieszenia certyfikacji przez Londyn i Waszyngton, które wzięły na siebie ewentualne powozy związane ze skutkami ubocznymi szczepień.

Na przykładzie szczepionki Pfizer/BioNTech widać zresztą kluczową różnicę. Opiera się ona na przełomowej technologii matrycowego RNA. Gdy w lipcu pierwsze jej testy wypadły pomyślnie, USA i Wielka Brytania (oraz Japonia i Kanada) natychmiast skorzystały z opcji w kontraktach i kilkakrotnie powiększyły zamówienia. Unia postawiła wówczas na szczepionki Sanofi i AstraZeneca – obie firmy miały jednak później problemy z testami. Dopiero w listopadzie, również pod presją mediów, Komisja zasadniczo powiększyła zamówienia u Pfizeru i Moderny (obie firmy raportowały już wtedy 95-proc. skuteczność).

Londyn stawia warunek. Jak dziś tłumaczą firmy farmaceutyczne, z powodu tych późnych zamówień opóźnione są również dostawy. Producenci jednak działają jak sklepy mięsne – realizują zamówienia zgodnie z ich kolejnością. To na podstawie kolejnych zamówień planują też produkcję. Szef AstraZeneca Pascal Soriot, zapytany przez włoski dziennik „La Repubblica” o powód opóźnienia, odpowiedział: „Fakty są po prostu takie, że kontrakt z Wielką Brytanią podpisaliśmy trzy miesiące wcześniej niż z Unią”.

W piątek strony ostatecznie ujawniły kontrakt i wbrew temu, co wcześniej sugerowała Komisja, nie ma w nim konkretnych dat dostaw ani priorytetowego statusu unijnego zamówienia. W kontrakcie jest tylko zwyczajowe zapewnienie, że AstraZeneca „dopełni wszelkich starań” (*best efforts*), aby jak najszybciej dostarczyć szczepionkę. Z naszych rozmów wynika, że bardzo podobne rozwiązania są w kontraktach z pozostałymi producentami.

Komisja pozostaje przy swoim. Umowa wymienia np. cztery fabryki, z których mają pochodzić dawki dla Unii: dwie w Wielkiej Brytanii, Belgii (tam, gdzie są problemy z produkcją) oraz w Niemczech. Nasz rozmówca z Komisji przekonuje, że ta kolejność ma znaczenie i że Unia ma prawo do szczepionek wyprodukowanych na Wyspach. – *A wiele wskazuje, że rzecz się ma odwrotnie i szczepionki wyprodukowane w Unii trafiły w ostatnich tygodniach do Wielkiej Brytanii* – mówi anonimowo dyplomata, wieloletni pracownik Komisji.

Jak informuje z kolei brytyjski tygodnik „Spectator”, Londyn – nauczony przegranymi bataliami o rękawiczki i maski z wiosny ubiegłego roku – wpisał do kontraktów szczepionkowych warunków, że dawki produkowane na Wyspach najpierw będą oferowane Londynowi. Według „Spectatora” w unijnych kontraktach takiego zapisu nie ma, podobnej opinii jest Thomas J. Bollyky. Taką tezę uwiarygodnia również strategia zamówień, jaką w zeszłym roku przyjęła Komisja Europejska.

Wspólne zakupy. Na unijne zakupy szczepionek naciskała Komisja wspierana przez Berlin, który w drugim półroczu 2020 r. przeprowadził Unii. Jak mówił jeszcze w kwietniu niemiecki minister zdrowia Jens Spahn, pozostawienie państwom członkowskim sprawy zamówień skończyłoby się wzajemnym podbijaniem sobie cen. A nawet przejmowaniem zamówień słabszych państw przez te silniejsze.

„Efekt metody: każdy dla siebie byłby katastrofalny dla wspólnoty politycznej opartej na wspólnym rynku i otwartych granicach” – pisze, broniąc unijnych zakupów, Daniel Gros, szef think tanku Center for European Reform. I dodaje, że skończyłoby się „medycznym nacjonalizmem”, który w nieco innej formie wiosną ubiegłego roku wywołał głęboki kryzys wewnętrzny w Unii wokół bratobójczych bojów o dostawy masek i respiratorów. „Powtórka takiego rozwiązania ze szczepionkami skończyłaby się tym, że biedniejsze kraje Unii musiałyby poczekać, aż zaczną się te bogate”.

Unia musiała więc przejąć inicjatywę. Co prawda w czerwcu odrębne umowy z AstraZenecą zdążyły podpisać Niemcy, Holandia, Włochy i Francja. Ale ostatecznie zmuszono je do wycofania lub wstrzymania tych umów i zdecydowano się powierzyć zamówienia wyłącznie Komisji, w ramach Instrumentu Wsparcia w Sytuacjach Nadzwyczajnych (ESI), który zabezpieczono kwotą 2,7 mld euro. Instrument miał zapewnić sprawiedliwy podział szczepionek, biorący pod uwagę populację poszczególnych państw członkowskich.

Kwestia ceny. Od razu zaczęły się jednak problemy. Komisja całymi tygodniami nie mogła się dogadać z państwami członkowskimi ani co do maksymalnej ceny szczepionek

